

Anna Adamowicz Kędzierska

NAD MUCHAWKĄ

OSOBY:

HANKA, kelnerka
URSZULKA, jej młodsza siostra
GRZEŚ, ich brat
WUJ, ich krewny
STEFKA, dawna kelnerka
IGNACY, jej zięć
HENRYK, przyjezdny

Scena 1

Na środku sceny sala podrzędnej prowincjonalnej restauracji. Po lewej widoczny fragment drogi i najbliższego otoczenia – trawnik, ławka i kosz na śmieci. Po prawej otwarte drzwi na zaplecze. W sali przy wszystkich stolikach pusto, tylko przy jednym siedzi Henryk. Hanka krząta się po sali. W oddali, na drodze stoi Wuj.

WUJ (*do kogoś niewidocznego od strony widowni*) No rusz się! Słyszysz? Rusz się! Co ty myślisz, że ja cię na plecach, na barana, będę nosić albo pchać przed sobą? Niedoczekanie twoje. Albo ruszasz, albo cię tu zostawię, słyszysz? (*przysiada zmęczony*) Trzeba by nad rzekę zajrzeć zobaczyć, czy jeszcze płynie. Wiadomo to... Zażyczył sobie może ten, co gospodarstwo kupuje, żeby zmieniła koryto, i ona już dziś nie tu, ale gdzieś tam za Mamlinem samym... Albo kazał bieg wstrzymać i już ani kropli więcej się nie zobaczy. Kto wie... (*po dłuższej chwili, zamyślony*) Był kiedyś pegeer? Był. Był sad? Był. Był dom kultury? Był. A teraz ani jednego, ani drugiego, ani trzeciego. To i z rzeką może być tak samo. (*z niechęcią*) Ale z tobą to gdzie pójść... co zobaczyć... (*wstaje, podnosi z ziemi stary rower*) Tobie się wydaje, że ty będziesz mną stale kręcić, jak ci się podoba, ale to ci się tylko tak wydaje. Jeszcze na razie ja rządzę, ja! No dobra, idziemy! (*wlecząc się wolno, prowadząc rower w kierunku restauracji, dociera zmęczony do ławki, siada*) „Piorun” na ramie napisali. Ale „Piorun” to jest marka! Ty wiesz, jak taki prawdziwy „Piorun” jeździ... Jak strzała. Fru, fru... Teraz tu, za minutę tam. Tak „Piorun” jeździ. (*po chwili pojednawczo*) Ale za godzinę to trochę by-

Anna Adamowicz Kędzierska, ur. 1959, absolwentka polonistyki, dramatopisarka. *Dialog* drukował jej debiutancką sztukę *Potamany wóz* (nr 4/1997).

śmy tak na pole, na łąkę, do sadu...

HANKA Już wszyscy mówią, że wujowi rozum odebrało, gospodarstwa, co dawno zlikwidowane, pilnuje. Jak przez pięćdziesiąt lat co pół dnia obchód robił, tak i dalej robi. Jakby nic się nie zmieniło.

WUJ Człowiek zawsze sobie radę da. Byle tylko chciał, to da. A to tutaj wszystko, który rok stoi tak jakby poza prawem, na siebie tylko zdane. Póki nowego gospodarza nie ma – to pilnuję.

HANKA Znalazł się człowiek w wiecznej służbie. Już trudno dojść, kto bardziej szalony: wuj czy Urszulka. Tyle że przez nią chociaż szyb nam w domu nie wybijają. (*przystaje przy oknie*) Z tymi firankami to sama już nie wiem, co... Kierownik mówi: „Chcesz wyrzucić – wyrzucić, chcesz zabrać – zabierz. Ja albo razem z lokalem idę na dno i wtedy one mi i tak niepotrzebne, albo od nowego właściciela skredytowanie należności dostanę i wtedy to tu nie takie wisieć będą”. (*po dłuższej chwili*) Można by je do kuchni dać albo do pokoju Urszulki. Sama nie wiem. (*do Henryka*) A pan długo jeszcze zamierza tak? Sto razy powtarzałam: tu jest lokal. Tu się przychodzi, zamawia, je, płaci i wychodzi. Albo lepiej najpierw płaci, potem je i wychodzi. Co by nie było, tu się godzinami bez celu nie siedzi. (*bierze się za układanie butelek w skrzynkach*) Zlitować się nad takim raz i dać coś darmo na talerz, to potem już koniec. Drugi tydzień na tym samym krześle jak przyklejony. (*bierze skrzynki i targa na zaplecze, przystaje na moment przy firankach*) Chociaż może lepiej nie brać... Każdy zawsze jedną ręką daje, a z drugą już czeka na dowody wdzięczności. (*odchodzi*) Niech sam sobie kierownik je bierze. Albo komornikowi dorzuci do mebli gratis w podziękę za miłą współpracę. (*do Henryka*) No, zabieraj się pan, bo ja dziś do dobroczynności coś chęci nie mam. Nie ma na co czekać.

WUJ (*z głową opartą o ramę roweru*) Piorun... co robimy? Posiedzimy chwilę czy idziemy dalej? (*pauza*) Niby nam się tak bardzo nie śpieszy, nie ma dokąd. (*dłuższa pauza*) Mówią, że kierownik ma tu zajrzeć z pełnomocnikiem nowego właściciela, to może poczekamy, co? Zobaczymy, jaka przyszłość nam się szykuje.

URSZULKA (*wchodzi z dworu w kwiecistej sukience, trzyma w ręku apaszki. Chwilę krąży wokół stołu, przy którym siedzi Henryk, przykłada na zmianę kolorowe apaszki do dekoltu sukienki. W jej ruchach i sposobie mówienia jest coś niedojrzałego, nieporadnego*) Która lepiej pasuje, zielona czy lila? Panowie – zielona czy ta?

HANKA (*z zaplecza, z niechęcią*) Znowu wałęsasz się nie wiadomo gdzie. Jeszcze mało ludzie gadają.

URSZULKA (*jakby nie słyszała, nadal przymierza apaszki, przegląda się w szybie, w końcu zawiązuje obie i przysiada obok Henryka*) Oglądał pan wczoraj? On ją ciągnie za włosy i krzyczy: „Ty niewdzięczna, ty podła... Ty o swoim ukochanym, ty o przysiędze zapomniałaś”. I trach... trach... tak miota nią, tak poniewiera. A ona mu ani jednego słowa. Nic. (*pauza*) Nie oglądał pan? Nie widział? Bo ja to wszystko. Do samego końca, co tylko w telewizji pokazują. (*ciszej*) Potem to całą noc spać nie mogłam. Tak płakałam nad nią, tak płakałam. Pan jutro jeszcze nie wyjedzie, to razem pooglądamy. Ja zawołam. (*zerka w stronę zaplecza, mówi cicho*) Hania mówi, że po takich jak pan zawsze coś ginie, a to sztucce, a to cukier. (*zagląda do cukierniczki, po czym porozumiewawczo*) Nie było sposobności, co? Chociaż ja też słodkiego nie lubię. Owoców to bym jadła całymi garściami, ale samego słodkiego to jakoś nie. (*po dłuższym milczeniu*) A ja mam narzeczonego, wie pan? Niedługo tu do mnie przyjedzie. Może jutro... może

za tydzień. Tylko będzie miał wolną chwilę, zaraz przyjedzie. Tak mi obiecał wtedy, cztery lata temu, kiedy wyjeżdżał. (*ścisząc głos*) Tylko niech pan jej czasem nie wspomina, że ja coś o nim, bo by się na mnie gniewała. Ona go nie lubi. (*poufnie*) Ona w ogóle do mężczyzn nie ma przekonania. Nie ufa im. Może nawet i nienawidzi. Ciągłe powtarza, że z mężczyzną to można różnie trafić: można źle i można bardzo źle. „Z mężczyzny to marny człowiek” – tak mówi. Marny człowiek. (*po chwili nieoczekiwanie radośnie*) Ale ja mam dwadzieścia dziewięć lat i narzeczonego, a ona o dziesięć więcej i nie ma. No, to kto lepszy? (*zaczyna klaskać w dłonie, to o kolana, to o siebie, i znów od początku w dłonie, o kolana... itd.*) raz, dwa, trzy... raz, dwa, trzy... Niech pan przyklepie. Niech pan szybko, żeby się, co pomyślałam, sprawdziło. (*chwilę czeka*)

Henryk nie reaguje.

URSZULKA (*więc sama jedną ręką klepie w drugą, z radością*) Sprawdzi się!

(*wybiega na zewnątrz, wywijając apaszkami*) Sprawdzi się! Sprawdzi się!

WUJ (*budzi się, przeciąga*) Byłaś nad Muchawką dzisiaj, Urszulka?

URSZULKA Byłam.

WUJ A tego twojego nie spotkałaś, co?

URSZULKA Nie spotkałam.

WUJ Nie martw się. Pewnie jutro przyjedzie. Albo pojutrze.

URSZULKA (*ze smutkiem*) Pewnie pojutrze.

WUJ (*po dłuższej chwili milczenia*) A rzeka?

URSZULKA Co rzeka?

WUJ (*niedowierzająco*) Płynie?

URSZULKA Też wuj wymyślił. Jasne że płynie. Jak by mogła nie płynąć?

WUJ Mogłaby... mogła. (*do siebie zadowolony*) Płynie! Widać innego rozporządzenia nie było. (*po chwili głośniejsze*) Rzekomo wójt do tego, co gospodarstwo kupuje, powiedział: „Pan tu teraz będziesz jak król, pan teraz tu car będziesz”. (*otrzepuje ubranie, czyści buty o nogawki, przygładza włosy*) To się teraz wypada przygotować na przyjęcie cara. (*chwilę siedzi zamysłony, po czym stopniowo obsuwa się coraz bardziej na ławce, podrzemuje*)

URSZULKA (*bawi się apaszkami, przymierza je wujowi*) Dopiero by wuj wyglądał. (*zaśmiewa się*) Szkoda, że lustra nie ma. Akurat jak znalazł dla cara.

WUJ (*odgania ją sennie*) Poszła! Poszła!

HANKA (*zsuwając stoły, podenerwowana, do Henryka*) Całe dni tu, a nocą po altanach albo na stacji. Ile tak można? (*uderza go ścierką po plecach*) Trzeba do siebie wracać, do domu! Zresztą, choćbym nawet chciała co na stół postawić, to już nie da rady. Od dziewiętnastej lokal – reservé, i przebywanie osób postronnych jest absolutnie wykluczone. (*wychodzi na zaplecze*) A siedź, jakżeś się zapał. Przyjdzie kierownik, za frak weźmie, to w pięć minut za drzwiami będziesz.

STEFA (*nadchodzi drogą, w jednej ręce niesie pęk wikliny, w drugiej małą paczkę, przystaje koło wuja, opiera się zmęczona o jego ramię*) Na burzę idzie czy co... Duchota nie do wytrzymania.

WUJ (*po długim milczeniu, nawet nie otwierając oczu*) Wiesz, Stefa, co ja ci powiem po sześćdziesięciu latach naszej znajomości? Ja ci powiem, Stefa, że ty jesteś wyrachowane bydło. Ja ciebie cały zeszły tydzień prosiłem: „Chodź, Stefa, pójdziemy nad Muchawkę albo do olszynki na spacer”. (*po chwili*) Ale ty nie miałaś czasu. Ani pół godziny przez cały tydzień. (*pauza*) Ale kiedy dzisiaj rano emeryturę mi przynieśli, to nagle i czas się u ciebie znalazł, i ochota. Przymilna ni z tego, ni z owego, przylepna taka, jakby

druga młodość ci wróciła. *(odsuwa się)* Ale nic z tego nie będzie. Szkoda twojego wdzięczenia.

STEFA Młody byłeś, Stasiu – głupi, stary jesteś – też głupi. *(bierze Urszulkę za rękę)* Chodź, Ula, co będziesz z takim siedziała.

Wchodzą do sali. Stefa potrząsa pękiem wikliny.

STEFA Niosę Wandzi trochę, bo jutro nie byłoby z czego robić. *(odkłada rzeczy na bok, rozgląda się po sali, przystaje przy meblach i sprzętach, na których są naklejki)* Stoły zajęte... krzesła zajęte... ekspres i naczynia tak samo. Nie ma co, następny rok z komornikiem na karku już nie dalibyście rady. Albo ci dzisiaj gospodarstwo kupią i wtedy jest jeszcze jakaś szansa albo nie kupią i wtedy to już definitywnie koniec lokalu. Wszystko to na niepewnym gruncie pisane. Bo nawet jeśli gospodarstwo wezmą, to nie wiadomo, czy i to będą chcieli, a jeśli i to, to dalej nie wiadomo, czy sami poprowadzą, czy w ajencję puszcza, czy może jeszcze co innego. *(pauza)* No, ale skoro takie powitanie im się tu szykuje, to chyba farbę puszcza. Nie wyobrażam sobie inaczej. *(zagląda na zaplecze, podaje Hance paczkę)* Ciasto z orzechami dla nich zrobiłam. Podobno od orzechów umysł się rozjaśnia, to może im się rozjaśni. *(pauza)* Ostatnie orzechy poszły. Na święta miały być, ale trudno. Wyższa konieczność. No nic, szykuj, Hania, szykuj. Może z tego dla wszystkich co dobrego wyniknie. *(chwilę krąży po sali, coś przestawia, poprawia, potem podchodzi do Henryka, długo przygląda mu się z zaciekawieniem)* A ty, kochaneśki, co za jeden? Przecież nie ze wsi ani z pegeeru, bo wszystkich tutejszych to ja znam. Przyjezdny, co? *(czeka na odpowiedź)* Tylko mi nie mów czasem, żeś ty absztyfikant Urszulki albo Hani, bo w to – to ja nie uwierzę. Urszulka swojego nie wiem które lato czeka i na żadnego innego nawet nie spojrz, a Hania... No, do Hani to ani podejść, wszystko, co spodnie nosi, najchętniej na cztery wiatry by przegoniła. *(rozsiada się wygodnie obok Henryka)* No, to teraz powiedz mi, coś ty za jeden.

Henryk milczy.

STEFA Zresztą, jak nie chcesz, to nie mów. *(wierci się)* Chociaż przyjemniej by było troszkę porozmawiać, nie uważasz? *(po chwili poufnie)* Ci z pegeeru, co tam przy mostku stoją, też się nie odzywają tak jak pan. Też im się nie chce. Trzy lata tak stoją, to się widać już nagadali i teraz z zamkniętą gębą czekają natchnienia na drugą połowę życia. *(patrzy na Henryka wyczekując, po czym zrezygnowana)* No dobrze, pomilczmy sobie. *(po dłuższej chwili)* A tę łajzę, mojego zięcia, pan zna? *(pauza)* Nie zna pan! Niewielka strata, tylko patrzeć, jak się tu przywlecze. Dom kultury mu zamknęli, to miejsca sobie znaleźć nie może. Przy dzieciach i żonie nawet godziny nie usiedzi.

URSZULKA *(zaczyna maszerować po sali paradnym krokiem, mówi głośno do Henryka)* Wie pan? Jak szliśmy z moim bratem Grzesiem do szkoły, to zawsze krzyczeliśmy tak: „Idzie Grześ przez wieś, worek piasku niesie, a przez dziurkę piasek ciurkiem sypie się za Grzesiem”. *(rozpalona, coraz głośniej)* „Idzie Grześ przez wieś, worek piasku niesie, a przez dziurkę piasek ciurkiem sypie się za Grzesiem”.

HANKA *(wchodzi z obrusami)* No dosyć, dosyć już. Powiedziałaś raz i starczy.

URSZULKA Kiedy chciałam temu panu pokazać, jak myśmy z Grzesiem... *(dalej maszeruje, ale mówi nieco ciszej)* „A przez dziurkę piasek ciurkiem sypie się za Grzesiem”. *(jeszcze ciszej)* „A przez dziurkę piasek ciurkiem sypie się za Grzesiem.” *(śmieje się i patrzy przekornie na Hankę, po czym nagle płacząc)* Dlaczego nigdy nie mogę robić tego, co chcę?

HANKA Możesz, zawsze możesz, tylko niech teraz ci się zechce obrusy składać i prasować. O ósmej kierownik z gościem przyjdzie i wszystko musi być jak trzeba. (*podaje Urszulce obrus*) No, trzymaj... Składamy. Lewa, prawa... lewa, prawa... Róg do rogu i na pół.

Chwilę pracują w milczeniu.

URSZULKA (*nieśmiało*) Hania, a co by to było, jakbym ja do szwalni więcej nie poszła?

HANKA Świat by chyba cały gębę rozdziawił ze zdziwienia – wydarzenie takie. Lepiej patrz, co robisz, bo róg do rogu nie dochodzi. (*po chwili, do Stefy*) Na psy całkiem restauracja zesza. Nie to, co było za twoich czasów czy nawet dziesięć lat temu. Ci, co jeszcze płacić by czym mieli, nie po takich lokalach mają ochotę. W samochód sobie wsiądą, pół godziny i już w Siedlcach są. A tam brać i wybierać.

URSZULKA (*półgłosem*) Bo widzisz, Hania, ja bym nie chciała przez całe życie w szwalni.

HANKA I nie będziesz. Nie będziesz. Jeszcze pięć, dziesięć lat, wzrok ci tak osłabnie, że sami bez twojego prośnienia podziękują. (*potrząsa obrusem*) Ciągnij równo. Lewa, prawa...

STEFA Mówię ci, Hanka, nikt nic nie wie. Dosłownie nikt nic nie wie, co dalej z gospodarstwem ma być. Na mostku mówią ci tak, koło spółdzielni inaczej, ale żeby coś pewnego, to nie. (*po chwili*) A ci z gminy to przecież pary nie puszczą. Już ostatnie minuty pewnie odliczają. Bo potem to już tylko łaska pańska. A nowy właściciel to zrobi, co zechce, co mu się tylko żywnie zamarzy. Ale co to takiego, póki co, on jedynie wie. O ile i on. Bo może najpierw kupuje, a dopiero teraz będzie się zastanawiał, co dalej z tym zrobić i na co mu to było. Tak jak ten koło Redliny, co kupił, a po pół roku zostawił i uciekł.

WUJ (*z ławki, w kierunku sali*) Ty byś nie wiedziała, co tu ma być. Ty i byś nie wiedziała. Ty nawet wiesz, co u kogo w nocy pod pierzyną było, a zwłaszcza nie było. (*po chwili*) Dawno już do tych nowych ścieżki wydeptujesz, jak możesz.

HANKA (*spoglądając na okno*) A z tymi firankami, co radzisz? Brać czy nie?

STEFA Co sobie będziesz stare szmaty do domu znosić. Jeszcze ja tu tacę nosiłam, już wtedy podarte były. (*po chwili zamyślona*) Wczoraj jeszcze przysięgali, że deska na desce nie zostanie. Że gołą ziemię podobno chce brać i dopiero potem coś stawiać. A dzisiaj masz, że burzyć nic nie będzie, tylko wszystko po kolei zamykać, bo teren przygotowuje pod swoje zamierzenia. (*dłuższa pauza*) Ale jakie te jego zamiary, też nikt nie wie. Dziesięć różnych możesz w jeden dzień usłyszeć. (*pauza*) Ale to wszystko pewnie bujdy... Wszystko bujdy. Kto by takim co mówił. Też nie miałby się komu ze swoich planów opowiadać. (*po dłuższym milczeniu*) W Czereśniówce na przykład z całkiem porządnymi czworakami wysiedlili na ugór trzy kilometry od drogi. I do tego zapowiedzieli, że tam na osiedlu elegancko ma być, bo niedaleko korty budują i pole golfowe. (*podenerwowana*) Elegancko ma być... No, to już ani tam komórki żadnej, ani ziemniaków pod oknem, ani kur trzymać, a pewnie i samemu nosa za drzwi lepiej nie wychylać, żeby im czasem krajobrazu nie zepsuło.

WUJ (*podśmiewa się*) Ty ze swoim mogłabyś spokojnie paradować. Drugiego takiego eleganckiego na całą Muchawkę nie ma.

HANKA (*wyszarpuje z rąk Urszulki obrus*) Do niczego taka robota. Ja ciągnę w lewo, ty w prawo. Ja proszę w kostkę, ty w kopertę składasz. Wszystko źle i niedobrze. (*rozsierdzona*) Tak jest, wszystko źle i niedobrze! Wczoraj spo-

- tkałam jedną od ciebie ze szwalni i ona już z daleka woła do mnie: „Jaka ta twoja Urszulka ciągle rozmarzona, jaka zamyślona. Połowa rękawów krzywo uszyta, co i rusz do poprawki jej zwracają. Dalej tak będzie, to wyrzucą”. (*męczy się sama ze składaniem*) Ale pamiętaj, tu w okolicy żadnego innego krawiectwa nie ma. Zobaczysz, skończysz na tym, że do Trziciany będziesz jeździła, ale jak i za co, to już twoja sprawa. (*po chwili pod nosem*) Rozmarzona... zamyślona... Co się dziwić, ukochany taki Gigi Amoroso, że tylko siedzieć i w stany wewnętrzne popadać.
- URSZULKA Mówisz tak, bo mi zazdrościsz, bo widziałas, jak on się na mnie patrzył. Wszyscy widzieli.
- HANKA Pewnie, że się patrzył, pewnie, bo drugiej takiej jak żyje nie widział, żeby okrążył tydzień na karuzeli się kręciła. Inną to by sto razy zemdlilo od samego patrzenia, a tej mało i mało. (*po chwili*) Nie wyjechałoby z Radzyna, to i miesiąc mogłabyś z krzeselka nie schodzić. (*głośniej*) Rusz się, żelazko już gorące.
- STEFA (*zauważa nadchodzącego Ignacego, który wita się z Wujem i siada obok niego na ławce*) O, łajza przysła, Ignaś, zięć mój ukochany.
- HANKA (*wychodząc na zaplecze razem z Urszulką, spogląda niechętnie w stronę ławki*) Jeszcze by tylko Grześka do tercetu brakowało. Weselej by im było. Bo do środka żaden nie wejdzie. Mogą nawet nie marzyć. (*poszturkuje Urszulkę*) No, chodźże, siódma prawie.
- STEFA (*przysiada się do Henryka, popatruje co chwila na Ignacego*) Tak że dwadzieścia lat temu zaczął się, łajza, po okolicy szwendać. To tu pracował parę miesięcy, to tam. Ciągłe go gdzieś nosiło, czegoś do szczęścia brakowało.
- IGNACY (*do Wuja, wskazując na Stefę*) Nawet godziny spokoju mi nie daje. Ja przed dom, ona przed dom, ja na drogę, ona na drogę. Tylko patrzeć, jak wieczorem nogi do miski będziemy wspólnie wkładać, bo i tyle mojej wolności za dużo jej będzie.
- WUJ (*grzebiąc przy rowerze*) Nowy łańcuch mu zafundowałem, ośki przesmarowałem, ale jak nie jeździł, tak dalej nie jeździ.
- STEFA (*do Henryka*) Szesnastego maja Wandzia pierwszy raz do domu przyprowadziła. Szesnastego maja tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego ósmego roku, o piętnastej trzydziści. „Mamo, czy mama widzi, jakie on ma smutne oczy?” „Ty lepiej patrz – mówię – żeby w głowie miał w porządku, i w kieszeni pełno. A oczy... tutaj co drugi ma smutne oczy.” (*w stronę zaplecza, głośno*) Jak oni o ósmej mają przyjść, to może, Hania, ja przy półmiskach pomogę.
- HANKA (*z zaplecza*) Nie trzeba, nie trzeba, siedź sobie, konferuj.
- STEFA (*nachylając się do Henryka, poufnie*) Pan wie, co on Wandzi w noc poślubną powiedział? Tylko się położyli, sama słyszałam: „Zabij mnie, Wanda, ale ja się do takiego codziennego życia to za bardzo nie nadaję”. (*po chwili cicho*) I trzeba mu przyznać, że się tego twardo trzyma.
- IGNACY (*obejmuje głowę rękami*) Żebyś ty wiedział, co ona ostatnio ze mną wyrabia. Tylko wejdę do domu, zaraz się zaczyna: „Ty jesteś mężczyzna, ty głowa rodziny jesteś, ty powinieneś o byt dzieci zadbać, o przyszłości pomyśleć”. I tak dzień w dzień, dzień w dzień.
- WUJ (*nie odrywając się od majstrowania przy rowerze*) Zawsze jędzą była, zawsze taka sama cholerna jędza. (*po chwili*) Może to coś z pedałami nie tak...
- STEFA Zresztą, póki w geesie przy nasionach pracował, było jeszcze pół biedy. Bo potem, tak gdzieś po trzech latach, któregoś wieczora go do domu kul-

tury poprosili, bo im się coś zepsuło, a on się akurat na elektryczności trochę zna. (z *westchnieniem*) No i zaczęło się... Jeden tydzień naprawiał! Drugi tydzień naprawiał! Trzeci przestał mówić, że naprawia, a czwarty w ogóle w domu się odzywać, bo od razu po pracy zniknął i przed północą nie wracał. (po *chwili*) No, a jeszcze potem to się zaczęły wyjazdy w teren z domem kultury „Muchawka”.

IGNACY Jej się wydaje, że każdemu wystarczy przespać się, zjeść i już szczęśliwy.

STEFA (*głośniej w kierunku ławki*) To bierz, w karty rznij, na mandolinie wygrywaj i jeszcze panienek pozapraszaj sobie, żeby ci przypadkiem nudno nie było. (po *chwili, do Henryka*) Łosice, Siemiatycze, Łomża i abarot w drugą stronę. Więcej go przez te lata nie było w domu, niż był. (po *chwili*) Ale Wandzia mu nigdy jednego złego słowa. „Mamo, jemu się życie nie tak ułożyło, jak chciał, to niech chociaż tyle ma, że sobie te kable po scenie pociąga i reflektor potrzyzyma.” (pauza) Tyle że on się od tego noszenia i trzymania straszny artysta zrobił. A jakiej wrażliwości dostał! Takiej, że prawie go w domu nigdy nie ma. „Wychodzę, Wandziu, bo patrzeć, najdroższa, nie mogę, jak wy się męczycie.” Bo ona z dwójką starszych kosze wyplata dla spółdzielni w Białej Podlaskiej. „Nie, ja tego znieść nie mogę, żeby moja żona i moje dzieci musiały tak ciężko pracować.” I kiedy już całkiem znieść nie może, to wtedy bierze i wychodzi. Tak jak i dzisiaj. (pauza) No, ale wtedy to ona zaczyna się denerwować: „Gdzie poszedł? Kiedy wróci?” Choć odkąd dom kultury zamknięty, to on tylko tu przychodzi. A ja za nim. Żeby czasem w powrotnej drodze mu się gdzie nie zboczyło. (pauza) I po co się było takiemu żenić? Żeby ona tam ciągle sama. Ani się komu pożalić, ani odezwać. Tylko sama i sama.

IGNACY (*do Wuja histerycznie*) Zobaczysz, Staś, zobaczysz, że ja któregoś dnia wyjdę i więcej do domu nie wrócę. Zobaczysz!

STEFA (*zerkając na Ignacego, półgłosem*) Zaraz o domu kultury i instruktorze gadać zaczniesz. Dwanaście lat najważniejsza osoba na firmamencie. (pauza) Był na miejscu – on tylko o nim, wysiadali – on dalej o nim. Instruktor to... Instruktor tamto... Dosłownie, jakby jeszcze jeden z nami na tych trzydziestu metrach kwadratowych bytował.

WUJ Ty sobie, Ignaś, nic z tego nie rób. Absolutnie nic. Jak mumia.

URSZULKA (*wchodzi z zaplecza, rozstawia nakrycia na stołach, po czym siada koło Henryka i Stefy*) Co jeden talerz wytarłam, ona mi następny podaje. Całkiem jak w mojej szwalni: szybko, szybko, raz, raz. (*patrzy na marynarkę Henryka*) Wszystkie guziki odlatują. Pan da. Przyszyję. (*niemal siłą zdejmując z Henryka marynarkę, z kieszeni sukienki wyciąga pudełeczko z niciami, zaczyna przyszywać, mówi półgłosem, trwożliwie spoglądając w stronę zaplecza*) Hania tak o nim pogardliwie: „karuzelowy z wesolego miasteczka, karuzelowy...” Ale to jest bardzo ciężka, odpowiedzialna praca. Trzeba wiedzieć, kiedy włączyć, kiedy wyłączyć. Wszystko trzeba wiedzieć. On nie jest byle kto.

HANKA (*wchodzi do sali, poprawia na stole, do Urszulki*) A ty tu jeszcze? Powiedziałam, żebyś do domu szła.

URSZULKA (*udając, że nie słyszy*) Rano to dopiero przygodę miałam. Szłam koło przystanku, a jeden taki w kapeluszu, z neserem, nie wiem kto, nie znam, krzyczy: „Podejdz tu do mnie, króliczku”. A ja: „Może bym i podešla, tyle że ja nie króliczek, bo ani takiego futerka, ani takich uszków nie mam”. I uciekłam. No bo jak tamtemu przysięgałam, to przysięgałam. (*do Hanki*) Śmieję się, śmieję, a to wszystko prawda. (*oddaje Henrykowi mary-*

narke) Można zakładać. Skończone. *(pomaga mu włożyć, zapina, otrzepuje)*
Ale palce pokłute. Zawsze sobie wbiję. Żebym nie wiem jak uważała. *(wychodzi na zaplecze)*

HANKA *(głośno do Wuja)* Wuj też wróciłby jeszcze za dnia do domu. Po ciemku gorzej będzie. Zwłaszcza że to deszcz lunie za chwilę, że nie wiem.

WUJ Posiedzę jeszcze minutkę, Hania, poczekam, potem raz jeden na tych nowych spojrzę i pójdę. Obiecuję, raz spojrzę i pójdę.

STEFA *(podchodzi do okna)* Niedługo ósma, ale nikogo jeszcze nie widać. Aż do samego zakrętu żywego ducha. *(przygląda się firankom)* O, tu dziura i tu. I wszystko własnoręcznie cerowałam. Patrzcie i podziwiajcie, jaka piękna robota. Dwadzieścia lat i się nie rozważyło. *(po chwili, niepewnie)* Z tą pracą u tych nowych to też może być różnie. Ni mniej, ni więcej tylko jeden wielki znak zapytania. Wcale nie wiadomo, czy kto z tutejszych w ogóle ją dostanie. Mogą sobie swoich sprowadzić, a całej reszcie grzecznie podziękować. *(pauza)* Bo ja tak o Wandzi myślałam, no i o nim... *(wskazuje na Ignacego)*

URSZULKA *(wchodzi z zaplecza, taszcząc stary adapter i stos pocztówek dźwiękowych)* Zobaczcie, co znalazłam. W piwnicy za skrzynkami stał.

HANKA I po co te rupiecie znosisz! Gdzie nie wejdiesz, to bajzel od razu. *(podchodzi do adapteru)* Kto to i kiedy tam wepchał? Chyba jeszcze musiało być za twoich rządów, Stefa, nie?

URSZULKA *(odkurza adapter, otwiera, nastawia pocztówkę)* Ciekawe, czy zagra. Ja obstawiam, że tak.
Słychać muzykę.

URSZULKA Nie mówiłam? *(kołysze się w rytm melodii)* Matko, ile ja nie tańczyłam. *(gładzi stojącą obok Hanię po rękach)* Hania! Ale ja do szwalni więcej nie pójdę, dobrze? Zrobiłam wszystko, co kazałaś. Sprawdź, wszystko zrobiłam. Zawsze robię. Ale ja już do szwalni nie chcę. Czy tu, czy gdzie indziej. Do żadnej już nie. *(po chwili, zawstydzona)* Do biura pójdę.

HANKA *(ironicznie)* Do biura pójdiesz, tak?

URSZULKA Pójdę. Bo przecież co by tu nie miało być, to jakieś biura zawsze będą. No, to ja bym właśnie chciała.

HANKA To idź! Idź! I jeśli się kto znajdzie, co by cię tam zechciał, to tylko krzycz głośno, żebym przyszła na własne oczy zobaczyć, bo szybko mi się druga taka okazja nie trafi. *(po chwili)* Inny widelec przynieś, ten cały pojęty.

Urszulka wychodzi na zaplecze, Hanka do siebie, półgłosem.

HANKA Do biura pójdiesz... Kto cię tam wie, może i kiedyś pójdiesz, tylko że ten czas jeszcze nie nadszedł, na horyzoncie go nawet nie widać. *(podchodzi do Wuja)* A wuj co? Też się chce do biura zaokrętować, że jeszcze tu siedzi. *(po chwili)* No, dobrze. Jak wuj sobie chce. Tylko jak oni przyjdą, to żeby się do środka nie ważył wchodzić ani w ogóle odzywać. *(wraca na zaplecze)*

Drogą nadchodzi Grześ, staje w drzwiach restauracji, w ręce trzyma duże radio tranzystorowe)

STEFA *(do Henryka)* Ucieszy się Hanka, że brata tu przyniosło. I to zaprutego w trąbę.

GRZEŚ *(chwiejąc się, potrząsa radiem)* Mecz miał być, posłuchać chciałem. Włączam, a tu ni cholery nie ma. *(po chwili)* O profesorze jakimś mówią. „Skandal wielki – mówią – bo znany profesor do emerytury tak sobie dorabia, że po śmietnikach chodzi i butelki zbiera.” *(pauza)* No i czym taką francę zakasujesz, kiedy tu zbierać nie ma co ani na emeryturze, ani przed, bo tu wszystko, co było, dawno już wybierane. *(pauza)* Chyba by się z pół

- wsi na suchej gałęzi musiało obwiesić, to jeszcze by może nadali. I to też pewnie w ogłoszeniach drobnych. *(pauza)* O, adapter jest. Impreza, znaczy, na całego. *(podchodzi do Stefy i nie wypuszczając z jednej ręki radia, drugą obejmując ją w pasie i zataczając się, kołuje po sali)* Otworzą tu jaką de lux, to możemy im jeszcze lepsze numery odstawić. Nie, Stefa?
- WUJ *(z ławki, do Grzesia, przekrzykując muzykę)* Ty wiesz, Grzesiek, że ona mi się rano prawie oświadczyła? Ale odpowiedzi jeszcze nie dałem. Zastanawiam się, póki co.
- STEFA Plećcie sobie, plećcie. Ani mnie to ziębi, ani grzeje.
Jeszcze chwilę kołują po sali, ale Grześ coraz częściej spogląda na Henryka, w końcu przystaje obok niego.
- GRZEŚ *(zaczepnie)* A ten – kto?
- STEFA *(usiłuje go odciągnąć)* Nikt. Taki tam...
- GRZEŚ *(siada naprzeciw Henryka)* Chcesz się spróbować? No, to chodź. *(odstawia na bok radio, zdejmuje kurtkę, zawija rękaw koszuli, przyjmuje pozycję do siłowania)* Dawaj!
- HANKA *(wchodzi z Urszulką z zaplecza)* Po coś tu przyszedł? Kto cię prosił? Znalazł sobie czas i miejsce. Zabieraj się! No już! *(wypychając go z sali, do Henryka)* Tylko trochę wypij, zaraz z każdym chce się siłować.
- GRZEŚ *(zapierając się w drzwiach)* Nigdzie nie pójde. Po pieniądze przyszedłem. I się nie ruszę, aż nie dostanę.
- HANKA *(szamoce się z nim)* Jakie pieniądze?
- GRZEŚ Mnie nieważne jest – upadło gospodarstwo czy nie upadło, zbankrutowane, pod syndykiem, czy jeszcze jakie inne... Ale jak ja rok pracowałem i zapłaty do dziś nie wziąłem, to domagać się mam prawo, nie?
- HANKA Kto tu dziś będzie ci jakieś pieniądze wypłacał? Do końca oszalałeś.
- GRZEŚ Oni, jak gospodarstwo przejmują, to ze wszystkim. Z długami chyba też. To niech płacą! Za jedno mi, czy ci, czy tamci. Ważne, że winni są! *(po chwili)* A nie będą chcieli, to o...! *(wyjmuje z kieszeni kozik, ruch podrzynania gardła)*
- HANKA *(odbiera mu siłą scyzoryk)* Jeszcze ta idiota naprawdę siebie albo kogo pokaleczy.
- STEFA *(od okna)* Zdaje się, że idą. Dobrze nie widzę, ale tam na zakręcie...
- URSZULKA *(przerzuca pocztówki)* To ja coś takiego odpowiedniego na to wejście...
- STEFA Zostaw, Urszulka, zostaw. Tu o ważnych sprawach bytowych ma być, a ty takie tam...
- HANKA *(do Urszulki)* Urszula, do domu. Grześka pod jedną rękę, wuja pod drugą, i do domu.
- GRZEŚ Ja się nie ruszę. A awantury chcesz, to ja ich mogę już tam na drodze stosownie przywitać.
- URSZULKA *(czepia się rąk Hanki, która kończy nakrywanie)* Cichutko będę. Na zapleczu siądę i nawet jednym słowem... Ale ty się za mną wstawisz, o tę posadę w biurze poprosisz, prawda?
- STEFA *(krąży od okna do drzwi)* Nie wiadomo, jak z takimi zacząć rozmowę, żeby nie wyszło jakoś tak... *(po chwili, nerwowo)* Zresztą, nawet jeśli się dziś nic konkretnego nie załatwi, to przynajmniej ich się pozna, coś wreszcie dowie. Może jakiś okruczeństwo, jakiś taki punkt zaczepienia na przyszłość...
- URSZULKA *(szarpiąc Hanke)* Ale wstawisz się? No, powiedz, że tak.
- STEFA *(od okna)* Teraz to już dokładnie widzę, że idzie. Na mur.
- URSZULKA *(biegnie do adaptera)* To ja nastawiam.

Słyszać bardzo mocną muzykę.

Scena 2

Późna noc. Już po imprezie. Przy zsuniętych stołach siedzą Hanka, Urszulka, Stefa, Henryk, Wuj, Ignacy i Grześ. Wszędzie pełno resztek jedzenia i trunków.

HANKA (*do Urszulki, śpiącej na jej ramieniu*) Kobieta musi być stanowcza, rozumiesz? Bo mężczyzna od razu widzi, od pierwszej chwili wyczuje, na co sobie może pozwolić. Którą się uda naciągnąć, oszukać, a od której lepiej z daleka, bo i tak nic z tego nie będzie. (*pauza*) Ze wszystkim się trzeba pilnować, bo zobaczy taki tylko cień wątpliwości, sekundę wahania i koniec – masz go w domu, już jest jak u siebie. Jakby nie od tego popołudnia, ale całe wieki był z tobą dzień po dniu. (*pauza*) A potem to on wchodził sobie w to twoje życie będzie i wychodził, kiedy mu się tylko spodoba. Drzwi uważa stale za otwarte. Potem na myślenie to już za późno, rozumiesz? (*dopija z kieliszka, po chwili pryncypialnie*) Polska potrzebuje dziś silnych i zdecydowanych kobiet! (*jeszcze raz popija*) Tak jest, bardzo silnych i zdecydowanych. Rozumiesz?

URSZULKA (*sennie*) Rozumiem, Hania. Wszystko rozumiem.

STEFA (*apatycznie patrząc w jeden punkt*) „Nic z tego – kierownik powiedział – nie kupili gospodarstwa, zrezygnowali nagle – powiedział. – Koniec z nami – powiedział.” (*po chwili*) Co, Urszulka? Możesz się już pożegnać z tym swoim biurem. Zresztą, wszyscy z wszystkim się mogą pożegnać. (*pauza*) Dwa lata ludziom głowy kręcili, a potem w minutę zabrali się w zorty, w fatamorganę jakąś. (*dłuższa pauza*) I co teraz zrobimy?

HANKA Pójdziemy do domu, prześpimy się, potem wstaniemy i dalej będziemy dumać, co robić. Dziś – co jutro, jutro – co pojutrze. Perspektywiczne zajęcie. I raczej pewne. (*gwałtownie wstaje, tak że Urszulka budzi się, podchodzi do okna*) Mogłoby już przestać z tym deszczem. Ulewa ani wyjść.

STEFA Najbardziej to mi ciasta żal. Mogła sobie Wandzia z dzieciakami pojeść. Ostatnie orzechy... Te, co na święta miały być.

URSZULKA (*do Stefy*) Ty wiesz, że mnie przed nim nigdy nikt nie kochał? Wszyscy mówili: „Biedna Urszulka, głupia Urszulka”. Kiedy kto spotkał, to zawsze: „Ach, to tylko ty. Myślałem, że to któraś z dziewczyn idzie, a to tylko ty.” (*po chwili*) On nigdy nie mówił, że jestem brzydka. Tylko: „Jakie ty masz, Urszulka, ładne oczy, jak się ślicznie uśmiechasz...” Bo jak ktoś kogoś kocha, to on dla niego zawsze jest piękny, nawet jeśli naprawdę nie, to dla niego – tak. Prawda?

HANKA (*zamyka okno*) Nawet mu się nie śni przestać. Jeszcze gorzej niż godzinę temu śpi. (*wychodzi na zaplecze*) Trochę ogarnę, bo brud taki.

GRZEŚ (*nastawia radio, nastuchuje*) Mecz miał być, a oni coś o honorze.

STEFA Gdzie ci mecz w środku nocy? W nocy to się śpi. (*po chwili*) Śpi albo rozpacza.

GRZEŚ (*dalej z uchem przy radiu*) Mówią, że jacyś chcieli umierać z honorem. (*zamyka radio, odstawia roześlony*) Umierać z honorem... Nic tylko ciągle, żeby umierać z honorem. A może ja bym tak chciał sobie pożyc z honorem, co?

STEFA A to żyj, Grześ, żyj. Na razie oficjalnie ci tego nie mogą zabronić. (*przysuwa się bliżej do Henryka*) A ty, co powiesz, kochaneńki? Bo ten to tylko by się stale awantuował. (*po chwili, poufale*) No to co, Heniu? Bo ty

Heniu jesteś. Hanka w dowodzie ci podejrzwała: Henryk, bez stałego miejsca zameldowania, kawaler. Zgadza się wszystko, Heniu, nie?

HENRYK (*nieśmiało*) Od początku wszyscy byli w zakładzie bardzo dobrzy.

STEFA Hanka! Hanka, słyszysz, odezwał się. Już myślałam, że stąd wyjdziemy i nawet głosu się jego nie usłyszysz, a ten wziął i się odezwał.

HENRYK Od początku byli dobrzy, od pierwszej chwili, jak tylko przeczytałem ogłoszenie i przyjechałem: „Zakłady Przemysłu Meblarskiego – Dąbrowa Las zatrudnią młodych samotnych mężczyzn. Noclegi i wyżywienie zapewnione”. (*pauza*) W hotelu miejsca już nie starczyło, bo oni czterdziestu potrzebowali, a ja czterdziesty pierwszy byłem, to dali mnie na noclegi do Stasiówki, gdzie się drewno dla zakładu szykowało. (*pauza*) Dobrze, że chociaż tam dali, bo z powrotem już do hufca by nie przyjęli. Za stary. Dwadzieścia osiem lat w Stasiówce byłem. Dwadzieścia osiem lat i trzy miesiące.

STEFA Hanka! Hanka, od stolika czwartego Ochotnicze Hufce Pracy ci się kłaniają.

HENRYK (*dalej jednostajnym, bezbarwnym głosem*) Pierwsze parę lat ze Stasiówki kolejka chodziła: „Tartak Stasiówka – Zakłady Meblarskie, Dąbrowa Las. Kolej wąskotorowa, dojazdowa”. (*pauza*) Chodziła, chodziła, a potem przestała. (*pauza*) Więc najpierw trzeba sześć kilometrów rowerem do dróżnika, dalej do przystanku dwa na nogach i piąta piętnaście już autobus jest. (*kładzie na stół walizkę, otwiera, wyjmuje jeden po drugim dyplomy, zawstydzony pokazuje*) Ten z okazji dziesięciolecia nienagannej pracy w zakładzie dostałem... Ten za dwadzieścia. A tamten, tamten z podwójnym złotym szlaczkiem...

STEFA (*z ustami pełnymi jedzenia, pobłażliwie*) No ładnie, bardzo ładnie. (*po chwili*) Podsuń mi tu szybko coś do picia, bo się zadławię.

IGNACY (*przysuwa się do Henryka*) Kiedy pierwszy raz poszedłem do domu kultury, bo uziemienie im poprawiać miałem, i pierwszy raz na scenie stanąłem, i tak się rozejrzałem, rozejrzałem, to nagle mnie taka myśl, taki błysk, taka no... iluminacja – to jest teatr. To, Ignaś, jest teatr!

STEFA O czwartej rano wrócił wtedy do domu przez tę iluminację. I mało że po nocy, to jeszcze do siebie gadał. Żeby to chociaż tak jak każdy normalny, co to sam do siebie. Nie, on zaraz gadać musiał na dwa głosy. Wyobrażasz sobie, Heniu?

HENRYK (*nie zwracając uwagi na nich, tym samym tonem, co poprzednio*) Jak się po czwartej z tartaku wyjdzie, to się na czas do zakładu zawsze zdąży. Chyba że zimą śniegi duże i przez przecinkę nie da rady przejechać, tylko dookoła trzeba. Albo wiosną, kiedy roztopy. (*pauza*) Ale jeśli przed czwartą wyjść, to i zimą, i wiosną zawsze zdąży. Zresztą w zakładzie wyrozumieli są, za pierwsze spóźnienie od razu z pensji nie potrącają, pozwalają po godzinach zostać i odrobić. (*pauza*) Tylko że wtedy to już się autobusem nie wróci. Trzeba sobie inaczej dać radę. Ale postoi się godzinę, dwie na szosie i zawsze ktoś zabierze.

STEFA Znałam pewnego gościa z Łosic, który pracował w Lubartowie. A z Lubartowa do Łosic tak mniej więcej sto kilometrów. I ten gość codziennie po pracy wsiadał w osobowy do Łosic, ale dojeżdżał tylko do Mord, piętnaście kilometrów przed Łosicami, i tam przesiadał się na powrotny do Lubartowa, bo inaczej na rano do pracy by nie zdążył. Takie miał facet życie!

IGNACY (*cały czas nie zważając na słowa innych, jakby do siebie*) Chociaż czasami to dobrze dopiero tak na sam wieczór wrócić. Jeść się już za bardzo nie chce, gotować nie trzeba, tylko by się położyć i spać. Do czwartej, do wstawania, nie tak znowu daleko. (*po chwili*) Na samym początku, kiedy z

hufca przyjechałem, jeszcze w Stasiówce był sklep i można było coś gotowego kupić, żeby tak tylko do przygrzania. Ale potem zamknęli. Teraz objazdowy co drugi dzień przyjeżdża. To znaczy latem co drugi, bo zimą raz w tygodniu. A jeśli dobrze posypie, to bywa że w ogóle z Ustrzyk w objazd nie wyjedzie. *(poufnie do Henryka)* Nasz instruktor to był wielki artysta. Wielki prawdziwy artysta, Heniu.

STEFKA *(pod nosem)* Wielki artysta... On akurat dużo wie, kto to jest artysta. *(po chwili)* Wielki artysta to przyjeżdża na chwilę, zostawia po sobie anegdoty, wpis do księgi pamiątkowej, piękne wspomnienia, i wyjeżdża. To jest wielki artysta.

IGNACY Dwadzieścia tysięcy gmina pożalowała. Cały rok instruktor chodził i prosił, ale oni za każdym razem to samo: „Dwadzieścia tysięcy? Co to, drugi Teatr Narodowy pan tu zamierza robić?” To ja mu radziłem: „Pan im powie, że nie drugi, a pierwszy. Pierwszy i jedyny. Stąd się przecież co tydzień do miasta nie jeździ. Tu się mieszka, tu się żyje i jeśli kto choćby jedno piękne słowo słyszał, to też tu, a nie gdzieś tam”. *(pauza)* Ale i tak nie pomogło: „Jak pan chce dalej te swoje przedstawienia robić, proszę bardzo, nikt nie broni, ale w kasie gminnej nie ma już pieniędzy na takie tam...” *(po dłuższej chwili, rozmarzony)* Jak ja pierwszy raz stanąłem wtedy na scenie, to nagle mnie jakiś taki błysk, taka jakby iluminacja... Mówiłem ci?

STEFKA *(rozdrażniona)* Dwudziestu tysięcy potrzebujesz do szczęścia, gołąbeczku? No, to chodź szybko, nadstaw kieszeń, już ci sypię. A może trzydzieści weźmiesz, to nadstaw i drugą. *(po chwili)* Na drogę nie ma, na szkołę nie ma, na zasiłki nie ma, a ten ciągle zdziwiony, że im dwadzieścia tysięcy nie podarowali.

URSZULKA *(nie odrywając się od okna)* Miał przyjechać następnego roku latem. Ale jakoś ani tego, ani jeszcze następnego... *(pauza)* Ta Elka z prasowalni przysięga, że go niedawno na ulicy w Siedlcach widziała. Rzekomo szedł z dzieckiem na rękę i z żoną znowu przy nadziei. *(po chwili)* Ale ja jej nie wierzę. Mówi tak, żeby mi dokuczyć, żebym tak samo jak i ona nie-szczęśliwa była. Wszystko tylko po to. *(wraca do stołu, siada)*

IGNACY Tu nie było tak, jak sobie niektórzy wyobrażają. Tu się trzeba było dobrze namyślić, dobrze napocić, zanim się z czymś wyszło na scenę. Bo tu się widzów ani w dziesiątkach, ani w setkach nie liczy, nie tak jak tam, gdzie za samo nazwisko pełne sale mają. Tu wystarczy ktoś raz się sparzy, raz mu się nie spodoba i już więcej do teatru nie przyjdzie. „Do teatru? Co będę szedł? Już kiedyś byłem” – mówi. I tyle go będziecie widzieli. *(po chwili)* A z zespołem, co ma być? Nikt nie pomyślał. Miesiąc bez prób, dwa, trzy, pół roku.. Z początku przychodzą, dopytują się: „Kiedy zaczynamy próby, kiedy, kiedy, kiedy...” Ale poczekają jeszcze, to w końcu się zniechęcą, zespół się rozpadnie. Instruktor ciągle powtarzał: „Raz się rozpadnie, to łatwo się tego nie złoży. O ile w ogóle”. *(głucho)* Były widoki na prawdziwy dorobek artystyczny, ale wszystko pójdzie na zmarnowanie.

HENRYK *(wyjmuje z walizki medale, przykłada kolejno do piersi)* Brązowe odznaczenie zasłużonego pracownika przemysłu meblarskiego! Srebrne – zasłużonego pracownika przemysłu meblarskiego! Złote! *(gładzi czule)* Wszystkie dostałem. Wszystkie ja.

STEFKA Daj, przypniemy, żeby ładnie było. *(przypina mu do marynarki)* Wstań, pokaż się. No, teraz to ty jesteś... Generałowie niech się schowają.

HENRYK Zawsze w zakładzie chcieli mi pomóc. I pierwszy dyrektor. I drugi. I potem kolejno właściciele. Wszyscy mówili: „Chcemy wam pomóc” albo „Osobiście chciałbym panu pomóc”. I obejmowali mnie i rękę jak równemu

ściskali. Żadnego miesiąca tak nie było, żeby przynajmniej parę razy nie podeszli, nie zagadali. *(pauza)* I sami nawet pilnowali, czy w księgowości naliczają mi za noclegi w tartaku, ile trzeba, czy czasem z pensji więcej nie strącają niż umówione. Niektórzy to grozili, że łeb im ukreć, a skrzywdzić mnie nie pozwolą. Tak mówili: „Łeb ukreć, a ukrzywdzić słabszego nie pozwolę”. *(po chwili)* Ale oni tam w księgowości nigdy się nie mylili. Zawsze równo połowę z pensji ściągali.

IGNACY *(rozgoryczony)* Chcą zamykać teatry, niech zamykają tam, gdzie na każdym rogu po trzy stoja. Nie pójda ludzie do jednego, to pójda do drugiego, nie do drugiego, to do trzeciego. A tu gdzie mają pójść? Jeden tylko kierunek – chyba od razu na most. *(po chwili, ugodowo)* Zresztą niechby oni sobie te swoje za miliony robili, bylebyśmy i my mogli dalej coś tu nad Muchawką... Oni tam, a my tu! W drogę byśmy sobie przecież nie wchodzili. *(tarmosi Henryka za ramię)* Nie wchodzilibyśmy chyba w drogę sobie, Heniu, nie?

STEFA Co tobie chłop winny, żeś ty szalony. Za nogę stołu się chwyć, kiedy wytrzymać nie możesz, nie jego szarp. *(wygląda na Henryku marynarkę, po czym podaje Ignacemu pęk wikliny)* Trzymaj, kiedy cię tak ręce swędzą. Chociaż raz pomożesz. O, tak trzymaj i po kolei podawaj. *(zaczyna pleść)*

HENRYK *(wzruszony)* Nawet mieszkanie w bloku przyzakładowym mi dali. Takie z bieżącą wodą. I kaloryferami. W nagrodę, że pięć lat na drugą zmianę byłem. No, bo inni to i rodziny mają, i jakieś ważne sprawy, a ja... To się zgodziłem. *(pauza)* Ja o nic nie prosiłem. Ani o wpisanie na listę, ani o przyśpieszenie. Oni tak sami z siebie mi dali. *(po chwili)* Prawie dali. Bo potem pismo przyszło, że to wszystko nie ze złej woli się stało czy naumyślnie, ale że się moje papiery, co leżały na stercie „sprawy do załatwienia”, podpięły nie wiedzieć kiedy i jak pod stertę „spraw załatwionych” i tymże sposobem całkowicie inna osoba to moje mieszkanie otrzymała. I jeszcze, żebym nie chował urazy. *(pauza)* Wszyscy bardzo mi współczuli. Niektórzy to nawet płakali. Na przykład ta sekretarka, której się te papiery podpięły, i jej siostra, ta właśnie, która to moje mieszkanie dostała.

STEFA *(nie przerywając plecenia)* Ty, to tak samo, Heniu, do powodzenia głowy nie masz, jak i jeden mój znajomy z Hajnówki. Też za co się nie weźmie... Kiedyś, na przykład, na wszystkich słupach porozwieszał: „Roman Suseł rozwiąże skutecznie i w przystępnej cenie twoje problemy finansowe i wyegzekwuje długi. Dzwonić przed siódmą rano. Prosić z kotłownią”. *(pauza)* I dużo mu z tego wieszania przyszło... Nie dość że nikt nie zadzwonił, to jeszcze sześć godzin na komisariacie się przesiedział i tłumaczył, jakie to skuteczne zamierzenia miał na myśli. *(przez dłuższą chwilę patrzy na Henryka, sprawdza jego bicepsy)* Chociaż taki zupełnie podobny to do niego nie jesteś. Bo ty to nawet nie miałbyś się z czym ofiarować. A on to akurat owszem.

HENRYK *(nie zwracając na Stefę uwagi, z dumą)* I nawet do opieki społecznej list mi dali. Bo kiedy z zakładu w listopadzie w pierwszej grupie zwolnili, to ani gdzie spać, ani za co zjeść nie miałem. A dzięki nim to i talon obiadowy na dwa tygodnie dostałem, i noclegownię koło Krosna. I obiecali, że cały czas będą o mnie myśleć. Że jakby się produkcja zwiększyła i mieliby z powrotem przyjmować, to mnie w pierwszej kolejności. I potem jeszcze na życzenia noworoczne do zakładu zaprosili. *(pauza)* Bo u nas na Nowy Rok dyrekcja do załogi zawsze z życzeniami przychodziła. I choinka zawsze była. To widocznie chcieli, żebym ja jeszcze i w tym roku też.

- STEFA (*zerka na zawartość walizki Henryka, przerzuca rzeczy*) Dwie koszule, sweter, galoty, czapka... i tyle majątku całego. No, to rzeczywiście żeś się pan tak strasznie nie dorobił. (*zauważa medale na piersi Henryka*) Ach, no i to... Jasna sprawa, zapomniałabym.
- URSZULKA (*wstaje, znów idzie do okna, chwilę wygląda przez nie, po czym podchodzi do Henryka, bierze go za rękę i prowadzi do okna*) Widzi pan? O tam, przy mostku. No, widzi pan? (*przechodzi z nim do drugiego okna*) O, może z tego lepiej będzie. Bo ja już sama nie wiem, widzę czy nie. (*pauza*) Idę rano do szwalni, oni już stoją... Wracam po południu, dalej stoją. Czasami wydaje mi się, że i w nocy też, tylko ciemno i dlatego nie widzę.
- HANKA (*z zaplecza*) Byle cicho stali i ludzi w całej wsi nie budzili, to niech sobie stoją, co ci to...
- URSZULKA (*nachylając się do Henryka*) Ksiądz mówił, że to bardzo biedni, nieszczęśliwi ludzie. (*kładzie mu ręce na ramionach, długo przygląda się z bliska, mówi niepewnie*) Pan chyba też jest biedny, nieszczęśliwy człowiek, prawda? To pewnie i pan niedługo też tam będzie z nimi na moście. (*po chwili, nie zdejmując rąk z jego ramion*) Pan kiedyś kochał kogoś?
- HANKA (*wchodzi z zaplecza, do Urszulki*) Co cię tak przyparło w środku nocy z tym mostem? (*bierze zdecydowanym ruchem Henryka pod ramię*) A pan chciał siedzieć, to niech siedzi! Albo jeszcze lepiej poskłada te swoje manele, zamiast wałęsać się bez celu od jednego otworu okiennego do drugiego. (*przytrzymuje Henryka*) Czekaj... czekaj, mówię. (*okręca zwisającą nitkę wokół guzika jego marynarki, odrywa*) Na drugi raz będzie pan oddawał guziki do przyszcycia, to pan powie tej osobie, żeby lepiej wykańczała, bo na pół metra nitka wisi. (*popycha Henryka w kierunku jego krzesa*) Trzeba spakować te graty. Tylko ustanie deszcz trochę, od razu wychodzimy.
- STEFA Co tak, Heniu, patrzysz? Nie bój się. Nic nie zginęło. Jak zostawiłeś, tak leży.
- HENRYK (*siada, po chwili zaczyna mówić tym samym tonem, co poprzednio*) Na trzeciego stycznia, na jedenastą, do dużej sali pracowników zaprosili. I mnie też, chociaż ja od listopada przecież już nie tego... (*pauza*) Jednemu po drugim życzenia składali: „Wszystkiego najlepszego w Nowym Roku, wszelkiej pomyślności i dużo szczęścia”. I mnie tak samo: „Szczęścia, pomyślności i żeby następny jeszcze lepszy był”. I uśmiechali się. Po plecach klepali. Za ręce ściskali. Tak jak zawsze uśmiechali się, klepali, ściskali. (*po dłuższej chwili, coraz bardziej rozkojarzony*) Tyle że jakoś dużo ich było. Nie tyle co zwykle. Jakby nagle do tych, co tu teraz przede mną stoją, dołączyli wszyscy tamci, co przez poprzednie trzydzieści lat stali i życzyli. Jakbym nagle przed sobą miał i mojego pierwszego dyrektora, tego, który mnie do pracy przyjmował, i tego drugiego, co dyplom na dziesięciolecie wydawał, i tych następnych czterech, co byli potem. I całą radę zakładową z wszystkimi przewodniczącymi kolejno i właścicielami obydwu... (*po chwili*) Jakby oni wszyscy razem nachylali się nagle nade mną, po ramieniu klepali i szczęścia życzyli. (*w podnieceniu*) I coraz to silniej obejmowali, coraz mocniej klepali, coraz głośniej życzyli. I coraz to silniej, coraz mocniej, coraz głośniej. Tak że już rozeznąć się nie mogłem, czy ten, co przed chwilą klepał, teraz już obejmuje, czy też ten, co obejmował, teraz życzy. I tylko słyszałem, jakby tłum wielki krzyczał: „Szczęścia! Szczęścia! Szczęścia!” (*histerycznie*) I jeszcze głośniej. I jeszcze. I jeszcze. (*nagle milknie, po dłuższej chwili, półgłosem*) Straty zostały oszacowane na sześć tysięcy.
- WUJ (*budzi się przestraszony*) Co się stało? Co jemu jest? Czemu się tak drze?

IGNACY Śpij, Stasiu, śpij. Nic ważnego.

WUJ Wybił mnie całkiem tym wyciem. Myślałem, że coś się stało, a on, mówisz, tylko tak... (*patrzy na zegarek*) Czwarta. To też nieźle sobie chrapałem. (*po chwili kilka razy pociąga obrusem i budzi Grzesia drzemiącego przy radiu*) Grześ, Grześ! Obeszlibyśmy gospodarstwo, co? Zobaczyli, czy wszystko jest jak trzeba. Nigdy po nocy nie wiadomo, co człowiek zastanie. (*po chwili, półgłosem do siebie*) Rok temu jeszcze obora stała, dzisiaj nawet śladu jednej cegły nie ma, niedawno jeszcze ogrodzenie od strony lasu było i też już nie ma. I żeby to chociaż obcy robili. Nie, wszystko swoi. Każdego znam z imienia. „Pies ogrodnika” na mnie krzyczą. „Ty, pies ogrodnika, ty nie wiesz, że to państwowe, a jak państwowe, to wspólne, a jak wspólne, to myśmy właśnie ostatnie rozliczenie z tym państwem zrobili i swoją działkę wzięli.” I tak się śmieją, tak śmieją... Że ja ciągle ten ich śmiech słyszę. (*potrząsa Grzesiem*) No, chodź, chodź, niedługo będziemy z powrotem.

GRZEŚ (*wskazuje na rower*) Z nim niech wuj idzie. Z nim gada, z nim śpi, to i obchód poranny może zrobić.

WUJ Pewnie że z nim śpię. On od ściany leży, bo z drugiej to ja dla Stefy miejsce grzeję.

STEFA (*pod nosem*) Znalazł się pierwszy amant...

WUJ (*podchodzi do okna, wygląda na zewnątrz*) Trudno, siostrzeniec. Nie chcesz, to nie. Całkiem się rozwidni, sam pójde. Mnie deszcz nie straszny.

HANKA (*półgłosem do Stefy*) Dobrze, że się za pilnowanie całej Polski nie wziął, bo jeszcze ciężiej z nim wytrzymać by było.

WUJ (*rozdrażniony*) Żeby mnie dziś kto spytał, po co ja tak pięćdziesiąt lat stróżowałem, dla kogo, w jakim celu – to nie miałbym co odpowiedzieć. Trzeba było bramy na oścież otworzyć, i furda! Chodźcie, szabrujcie, ile kto ma sił, co dusza zapagnie. Na to samo by wyszło, co jest. Za jedno mi już. (*wychodzi na zewnątrz*)

HANKA (*podbiega do Wuja*) Wuj wraca! Przemoczy się, przeziebi, a ja przy nim nie będę potem chodziła. Chcą podebrać parę desek, niech biorą, chcą siatki – tak samo. Teraz to już nie wuja sprawa. Znowu wuja pobiją i tyle pożytku z tego łożenia będzie. (*obejmuje go, zawracają*)

HENRYK Piła tarczowa... Frezarka... Cztery wybite okna... (*ze spuszczoną głową*) Człowiek, który podnosi rękę na swój zakład pracy, to człowiek niegodny! To taki człowiek, któremu ufać nie można!

GRZEŚ (*patrzy półprzymkniętymi na Henryka*) Pan mi powie, ale tak z ręką na sercu, czy pan ma w głowie po kolei, czy nie ma?

WUJ Myślałem, że na starość ojczyzna będzie mi wdzięczna. Ona mi! A ja jej! (*pauza*) Ale widzę, że za dużo do powiedzenia coś sobie dzisiaj nie mamy.

GRZEŚ (*od radia*) Słyszysz wuj, co tu ten znowu gada, że „po bramach ludzie wystają, po rogach ulic, że zgniliznę moralną tym szerzą”. (*pauza*) Zgorszenie wielkie, bo gdzieś człowiek stoi! A co ma robić bezrobotny? (*rozgorączkowany*) „Nie siedźcie beczynnie, mówią, róbcie coś, produkujcie, sprzedawajcie.” Szkoda tylko, że nie powiedzą, co, gdzie, komu, kiedy tu sami tacy, co by chcieli coś robić, ale problem z tym, że do kupowania i płacenia jakoś chętnych nie ma. Ludzie głęboko pochowali swoje potrzeby. (*potrząsa radiem*) „Twórzcie społeczeństwo obywatelskie, organizujcie się, zrzeszajcie!” (*pauza*) Społeczeństwo obywatelskie... Tutaj nigdy nie było żadnego społeczeństwa obywatelskiego. Tutaj każdy jest sam, osobny i pojedynczy. I chciałby być szczęśliwy na własny szcrot. Całe społeczeństwo mu do tego wcale niepotrzebne.

- STEFA (*do Ignacego*) Nie dumaj, tylko podawaj! Dzieciaki by mi pomagały, gotowy kosz już by był.
- HENRYK (*kołysze się miarowo, obejmuje głowę dłońmi*) Zniszczona piła tarczowa... cztery wybite okna... (*pauza*) Człowiek, który podnosi rękę na swój zakład pracy...
- GRZEŚ Nie, za dobrze we łbie to pan na pewno nie masz! (*po chwili chwytając radio, potrząsa nim z wściekłością*) Pracy nie ma, stać nie wolno i nawet odezwać się nie dadzą, bo zaraz na całą antenę jest krzyk, że się tęskni za tym, co było, że poprzedniego na powrót sobie życzy. A człowiek albo musi mieć dobrze, albo musi móc powiedzieć, że mu źle. Rozumiesz? Przynajmniej musi móc powiedzieć, że mu źle. (*bierze zamach, jakby chciał rozwalić radio, ale w ostatnim momencie się wstrzymuje*) Może to jutro miał być mecz, nie dzisiaj. Cholera wie.
- IGNACY (*obejmuje Henryka, z entuzjazmem*) Mieli przyjechać i o domu kultury film kręcić, i ja też miałem być, jak przy reflektorze stoję. (*rozmarzony*) Fajnie byłoby w takim wystąpić, a potem się zobaczyć. I żeby inni zobaczyli. (*zerka na Stefę*) Ona na przykład. (*pauza*) Nawet na zupełnie milcząco fajnie by było. Wiadomo, instruktor główna postać i najwięcej o nim musi być, to nie podlega dyskusji, ale z boku ja tam też przy tym reflektorze... To fajnie byłoby, nie?
Rozlega się przeraźliwy płacz Urszulki.
- HANKA Prosiłam, Stefa, żebyś na nią oko miała. Wystarczy, wężnie kieliszka i zaraz się zaczyna taki bal. (*podchodzi do Urszulki, przytula ją*) No, już, już przestań.
- GRZEŚ (*dalej z uchem przy radiu*) Wuj wie, że wreszcie jesteśmy wolni od przyniatającej beznadziejności życia? Literalnie tak powiedzieli: „Wreszcie wolni od przyniatającej beznadziejności”.
- STEFA (*z westchnieniem*) I co zrobisz? Trudno. Co się stało, to już się nie odstanie. Trzeba mimo wszystko żyć dalej.
- IGNACY Zawsze miałem dokąd uciec. Jakbym jeszcze drugie dodatkowe życie prowadził, takie tylko na własny użytek. Jakbym jedną nogą jeszcze tu zycząjnie po ziemi, a drugą już gdzieś tam, het, w chmurach. Bo dusza się rwie. (*pauza*) Ale ty tego nie zrozumiesz. Jak ty nie jesteś, Heniu, z teatru, to mowy nie ma, nie zrozumiesz. (*z rozpaczą patrzy po wszystkich*) A teraz ja znowu będę jak oni wszyscy. Znowu tylko jak oni będę.
- STEFA Placówkę kulturalną mu zamknęli, ale co by nie było, przedstawienie swoje musi co dzień odstawić.
- HANKA (*podchodzi do okna*) Jeszcze trochę kropi, ale dziesięć, piętnaście minut, i będzie można wychodzić. I tak suchą nogą się przez te bajora do domu nie wróci.
- HENRYK Człowiek, który zrobił... Człowiek, który zrobił coś takiego...
- HANKA Znowu będzie ta piła tarczowa i cztery okna. Słuchać już tego nie można. No, niechże pan idzie sobie! Zabawa skończona.
Znika na zapleczu, w tym czasie Henryk wstaje, zabiera walizkę, wolno rusza do drzwi wyjściowych. Hanka z zaplecza zauważa to, podbiega do Henryka, chwytając za rękaw.
- HANKA No, i co pan robi? Siedzieliśmy tu tyle razem, to chyba wypada też razem wyjść. Uraźliwy się nagle strasznie pan zrobił. (*usadza go, stoi przy nim niezdecydowana*) Albo przejdźmy się trochę. Tak, przejdźmy się. Jak to przed podróżą. Jeszcze się pan w pociągu nasiedzi. (*pociąga go za sobą*)
Henryk kroczy za nią sztywno, nieporadnie.

HANKA No, tak jak to się przed podróżą chodzi. Nigdy pan nikogo nie odprowadzał?

Henryk zaprzecza ruchem głowy.

HANKA Też... Nigdy nikogo nie odprowadzał... Nie mówię już, że kobietę, ale żeby w ogóle nigdy nikogo... (*ujmuje go pod rękę i wolno przechadzają się po sali; po dłuższym milczeniu*) Niechże pan się odezwie. Chociaż lepiej nie. Znowu będą te okna i frezarka. To już lepiej niech pan nic nie mówi. (*dalej chodzą*)

URSZULKA (*zaczyna zrazu cicho, potem coraz głośniejszy recytować, uderzając przy tym miarowo sztuciami o stół*) „A my w świat ruszamy, dróżeczki nie znamy, dobrzy ludzie wiedzą, to nam ją powiedzą. A my w świat ruszamy, dróżeczki nie znamy, dobrzy ludzie wiedzą, to ją nam powiedzą. A my w świat ruszamy, dróżeczki nie znamy, dobrzy ludzie wiedzą, to nam ją powiedzą.”

HANKA Przestań, przestań, słyszysz? Weź ją, Stefa, uspokój, proszę cię. (*podchodzi do adaptera, nastawia płytę, wraca do Henryka*) Proszę mnie objąć. (*bierze jego dłonie, kładzie na swoich biodrach*) O, tak, jedna tak, druga tak. (*prytula się do niego, zaczynają tańczyć, po chwili*) No... proszę jednak coś powiedzieć, w tańcu wypada porozmawiać.

HENRYK (*półgłosem*) Zawsze chciałem zobaczyć Balaton. Nawet kiedyś już miałem jechać, ale w końcu tak wyszło, że ktoś inny na moje miejsce...

HANKA Dobrze chociaż, że na świat pan przyszedł osobiście. Też mogli przez pomyłkę kogo innego... (*pauza*) Tańczmy już, skoro mamy tańczyć! (*po dłuższym milczeniu*) Bo widzi pan, to jest tak: pan ma swoje życie, ja swoje, pan swoje kłopoty, ja też, i lepiej tego wszystkiego nie łączyć. Rozumie pan? Bo to wcale nie jest tak, jak się niektórym zdaje, że to się potem rozłoży na dwoje. To tylko mnie dojdą pańskie, panu moje i zrobi się ciężar nie do udźwignięcia. (*pauza*) I proszę nie nalegać, nic z tego nie będzie.

WUJ (*podchodzi do drzwi wyjściowych*) Stefa, przyjdź tu! Zobaczysz coś! No, przyjdź! (*po chwili*) Dlaczego nie przychodzisz? Co nic nie mówisz? Gniewasz się? No, nie gniewasz chyba? (*pauza*) I masz, gniewa się. (*siada na ławce*)

STEFA (*po dłuższej chwili podchodzi i przysiadła się na brzeжку ławki*) Gniewać się nie gniewam, ale rozmawiać z tobą nie chcę. Ja już nawet, Stasiu, twojego imienia zapomniałam. Zabij, nie przypomnę sobie.

WUJ To ja ci mogę przypomnieć. (*usiłuje ją przyciągnąć do siebie*) Wszystko ci mogę przypomnieć.

STEFA (*już nieco udobruchana*) No, co chciałeś?

WUJ Popatrz, Stefa, jaka ta mgła chytra. Jak to się pod wiatr ściele, byle już dalej iść nie musiała. Co to się wokół każdego drzewa, każdej trawki nasnuje, co naoplata. (*pauza*) Skoro my tu zostaliśmy, to i ona widocznie odejść nie chce. Ale byliby tamci nastali, to by poszła zaraz za rzekę jak zmyta. Ręczę ci.

STEFA (*wyrywa mu się i wraca do sali*) I po to mnie wołałeś, żeby znowu te rojenia swoje... Eż ty...

WUJ Poszłaby, na pewno by poszła, i kto wie, może już nigdy na tę stronę Muchawki nie wróciła.

Muzyka kończy się, ale Hanka i Henryk stoją nadal na środku sali objęci.

STEFA No, przestało wreszcie padać. Można wychodzić.

HANKA (*po dłuższej chwili, jakby świeżo przebudzona*) I tak jak powiedziałam. Proszę nie nalegać.

GRZEŚ (*zabiera marynarkę i zataczając się, idzie ku wyjściu*) Dobrze, że zagraniczni nas nie kupili. Bardzo dobrze. Bo ja na obcego nigdy bym nie kupił. (*nagle wali pięścią w stół*) Ani że swój nie kupił. Bo na swojego tym bardziej.

STEFA (*podchodzi do Ignacego i ciągnie go za ubranie*) Podnieś się, Ignas. Wracamy do domu.

IGNACY (*robi parę kroków do wyjścia i zaraz za drzwiami krzyczy na cały głos*) Wy myślicie, że jak ktoś nie jest ten... no ten... ten, co to w telewizji nie można otworzyć, żeby nie było z nim albo o nim, że jak ktoś nie jest on, to już do spraw wyższego rzędu żadnego prawa nie ma?

STEFA (*przystania mu usta*) Czego się drzesz, durniu. Co ty myślisz, że oni tam w urzędzie po nocy siedzą i tylko czekają, co nowego wymyślisz.

IGNACY (*osuwają się na kolana, z rozpaczą*) Dwadzieścia tysięcy pożalowali.

STEFA Nie pajacuj już, nie pajacuj. Piąta punkt. Przedstawienie skończone. (*wcisną mu w dłoń jakiś drobiazg*) Trzymaj, dasz małemu. Powiesz, że to od ciebie. Przykro by mu było, że tak od ojca na urodziny nic. (*ciągnie go za rękę*) No, chodź.

Wszyscy wychodzą na zewnątrz, na końcu Hanka z Henrykiem.

HANKA (*do Henryka*) Chyba pan zapamięta. Ma pan trzy rzeczy: walizka, kurtka i dyplom. (*do Urszulki*) Co z tobą? Na zawsze chcesz tu już zostać?

URSZULKA (*zamysłona*) W przyszłym roku się odkocham. Tak postanowiłam! On przyjedzie, a ja się nawet nie odwrócę, nawet nie spojrzę. (*podskakuje radośnie*) Dokładnie za rok. Postanowione. I nie ma odwrotu!

HANKA (*po dłuższym milczeniu, do Henryka*) No dobrze, niech pan już zajdzie do mnie na chwilę. Ale tylko na śniadanie, żeby tak o głodzie nie jechać. Tylko na śniadanie, a potem „do widzenia”. Zrozumiał pan? (*idą wolno, nagle Hanka na moment przytula się do Henryka, potem wyraźnie wzruszona*) Ale zimno, co... Nad Muchawką rano zawsze tak.

URSZULKA (*wybiega na przód i zaczyna głośno śpiewać*)

Chodziłem po polu i zbierałem kłosa.

Takie dziewczę kocham, takie dziewczę kocham,

Co ma jasne włosy.

Co ma jasne włosy i oczy niebieskie.

Nie oddałbym ja jej, nie oddałbym ja jej

Za berło królewskie.

Bo berło królewskie nie ma tej słodyczy.

A dziewczyna czasem, a dziewczyna czasem

Buziaka użyczy.